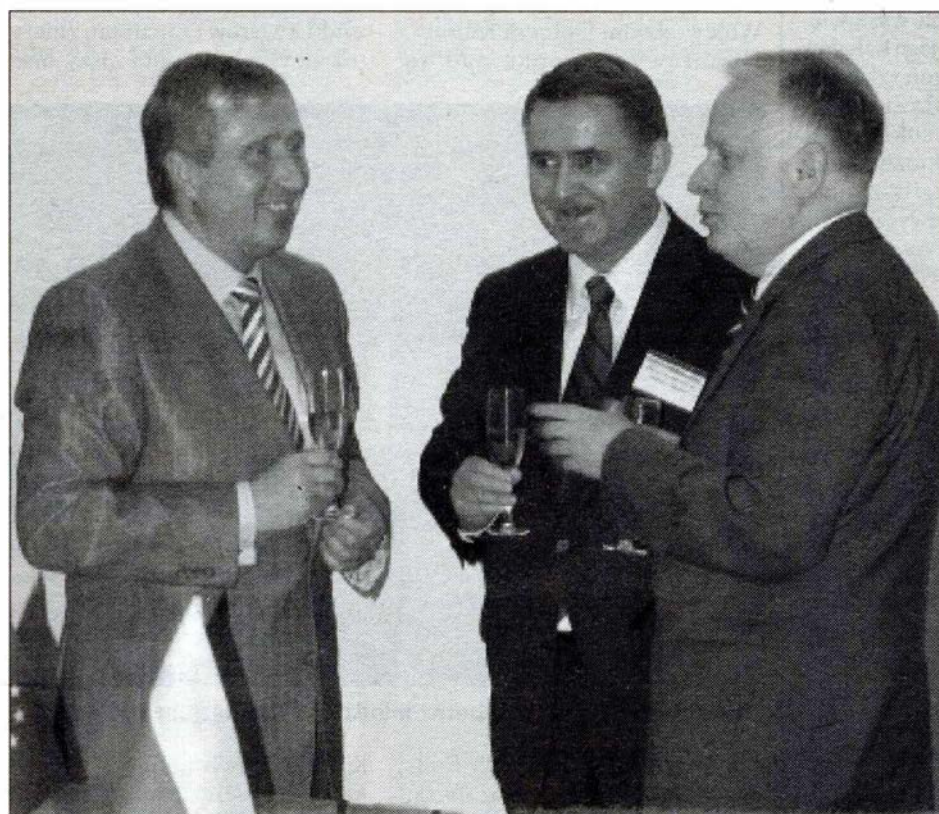




Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie



Oleg Suprun

Lampka szampana za sukces przedsięwzięcia.
Od lewej: Mychajło Zgurowski, Waldemar Siwiński, Jacek Kluczkowski

Projekt otwierający PERSPEKTYWĘ

W ramach współpracy między Politechniką Kijowską, Warszawską i Sankt Petersburską realizowanych jest szereg wspólnych projektów. Jednym nich stało się zorganizowanie przy Politechnice Kijowskiej z udziałem polskiej Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy” Centrum Ukraińsko-Polskiego. Zadaniem Centrum jest rozwój współpracy naukowo-technicznej, innowacyjnej, edukacyjnej i innej. Otwarcie i prezentacja Centrum odbyły się w Politechnice Kijowskiej 26 czerwca. Podczas prezentacji podpisano program działalności Centrum na rok 2008, memorandum o założeniu Funduszu Sprzyjania Mobilności Studenckiej, a także memorandum dotyczące organizacji Mistrzostw Studenckich Europy w piłce nożnej „EURO-2012”.

W ceremonii otwarcia Centrum i podpisania dokumentów wzięli udział: kierownictwo Politechniki Kijowskiej na czele z jej rektorem Mychajłem Zgurowskim, rektor Politechniki Warszawskiej Włodzimierz Kurnik, Prezydent Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy” Waldemar Siwiński. Swoją obecnością przedsięwzięcie zaszczylił Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski. Byli też obecni przedstawiciele kół naukowych Ukrainy, Polski, USA, Rosji, Białorusi, studenci Politechniki Kijowskiej, dziennikarze.

Komentując cele merytoryczne powstającej struktury, Prezydent Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy” Waldemar Siwiński nazwał ją po rosyjsku «крышей» dla szerokiego spektrum inicjatyw, „w tym biznesowych”.

BORD

Werdykt

Podszyta emocją, ale merytoryczna...

Niezwykłe ożywienie wywołała wydana ostatnio w Polsce nakładem ok. 4 tys. książka historyków IPN Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka p.t. „SB a Lech Wałęsa. Przyczynki do biografii”.

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka pytany, czy publikacja IPN nie jest „podszyta emocją”, powiedział: „Rzeczywiście niekiedy te emocje dochodzą do głosu, ale to nie może być zarzut wobec ustaleń merytorycznych tej książki”.

„Książka jest oparta na olbrzymiej kwerendzie, trwającej kilka dobrych lat, chyba koło pięciu lat, na bardzo szczegółowych dyskusjach, na bardzo szczegółowych analizach tej dokumentacji, tak, że ta książka jest owocem wielkiej pracy” - dodał prezes IPN.

Zdaniem Kurtyki, „książki history-

czne mogą być napisane w sposób absolutnie chłodny bądź też podszyte emocją. To w historiografii jest rzecz absolutnie normalna”.

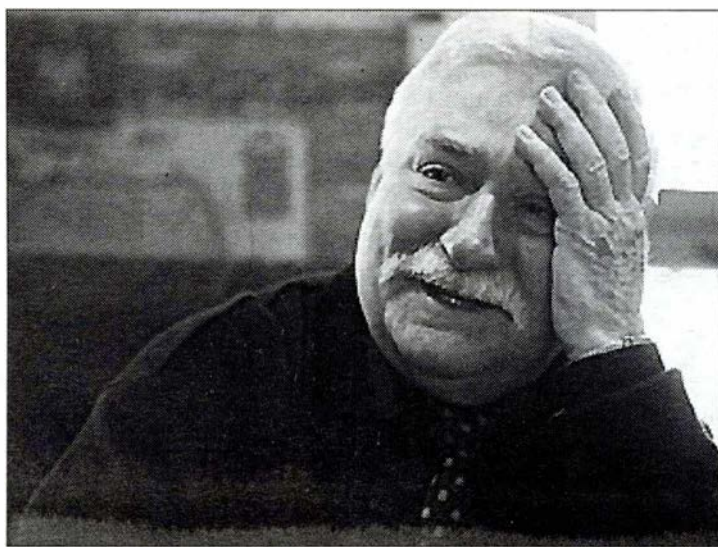
Według szefa IPN, życie Lecha Wałęsy jest kapitalnym przykładem dramatu Polaka pod rządami komunistycznymi.

„Ten sam człowiek mógł być współprzywódcą strajku w 1970 r., ten sam człowiek mógł być jakby „zakleszczony” w relacje z SB, ten sam człowiek

zerwał współpracę z SB, ten sam człowiek odmówił podjęcia ponownej współpracy, ten sam człowiek był przywódcą strajku, był przywódcą narodu w latach 80. i to nie ulega najmniejszej wątpliwości, i ten sam człowiek musiał zmierzyć się z tym epizodem swojej przeszłości jako Prezydent Rzeczypospolitej” - podkreślił Kurtyka.

Jego zdaniem, Wałęsa potrafił się wyzwolić z zależności od komunistycznej Służby Bezpieczeństwa. „Myślę, że po 1976 r. można mówić z całą pewnością o tym, że Lech Wałęsa był autentycznym uczestnikiem opozycji, a później autentycznym przywódcą, to nie ulega wątpliwości” - powiedział Kurtyka.

Oprac. KOS



Z Kraju

WARSZAWSKI serwis Mikołaja ONISZCZUKA
..... prezentuje :

DEBATA O PRZYSZŁOŚCI POLSKIEGO EKSPORTU



W kalendarzu czerwcowych wydarzeń gospodarczych w Kraju spotkanie 19 czerwca br. w Warszawie blisko 300. polskich eksporterów i przedstawicieli resortów i instytucji gospodarczych, zorganizowane przez Stowarzyszenie Eksporterów Polskich z jego Prezesem, Mieczysławem Twarogiem na czele - zaliczyć należy do bodaj najważniejszych, bo o znaczącym ładunku merytorycznym.

Była to przede wszystkim robocza debata na temat STRATEGII PROEKSPORTOWEGO ROZWOJU POLSKIEJ GOSPODARKI oraz INSTRUMENTÓW WSPARCIA EKSPORTU. To temat ważny i nadzwyczaj aktualny. Nieprzypadkowo więc wzięli w niej udział wiceministrowie resortów: gospodarki - Adam Szejnfeld i Rafał Baniak, finansów - Katarzyna Zajdel-Kurowska, rolnictwa i rozwoju wsi - Andrzej Dycha, a także doradca Prezydenta RP - Jan Krzysztof Ardanow-

ski. Byli też wysocy urzędnicy z resortu rozwoju regionalnego i spraw zagranicznych, a obok nich - przedstawiciele parlamentu, samorządów i administracji terenowej oraz dziennikarze. Patronat honorowy objął wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak. Wszystko to nadało debacie najwyższą rangę nie tylko protokolarną, ale także walor kompetentnej i głęboko merytorycznej debaty.

W czasie konferencji omówiono sytuację i perspektywę rozwoju eksportu oraz założenia strategii proeksportowego rozwoju gospodarki, głównie w aspekcie diagnoz Instytutu Badań Rynku, Konsumpcji i Koniunktur, ujętych we wprowadzeniu prof. Ryszarda Michalskiego.

ciąg dalszy na str. 4

FOTOGRAFICZNY DESANT POLSKICH MIŁOŚNIKÓW

W Lucku zorganizowano wystawę artystycznej i dokumentalnej fotografii polskiego klubu fotografików «Praga» z niedużego, powiatowego miasteczka Trzebnia, położonego nieopodal zażytkowego Krakowa.

Nie pierwszy już rok tu, przy Młodzieżowym Domu Kultury, z powodzeniem współlistnięją i pracują amatorska wytwórnia filmów i klub fotografików «Praga», kierowany przez wielkiego entuzjastę i popularyzatora fotografii Karola Mroziewskiego - twórczość którego, jak również uczniów mistrza,

wspaniale przedstawiona została w Galerii Sztuki Narodowego Związku Artystów Malarzy Ukrainy. Pomieszczenie to gościnnie udostępnił fotoamatorom zza Bugu prezes Wołyńskiego Oddziału Związku Wołodmyr Marczuk.

Pierwsze, co fascynuje zwiedzających, to skala wystawy. Około dwieście wizerunków patrzy na was ze wszystkich ścian i zakątków galerii. Ekspozycja dzieli się na dwie części. W pierwszej przedstawiona jest solidna praca Mroziewskiego - taki swego rodzaju mega-

reportaż, wykonany środkami fotograficznymi ku pierwszej rocznicy śmierci Jana Pawła II. Materiał artysta zebrał w Krakowie i okolicach. Obok tradycyjnych sposobów odtwarzania zdarzeń, które przekazują nam uczucia szczerego narodowego żalu po utracie narodowego ulubieńca, widzimy też próby uzupełnienia fabuły awangardowymi środkami, stosując metodykę «pseudokolażu», gdzie komponentami plastycznymi są tysiące małych portretów Polaków, którzy formują sobą główny wizerunek - podobiznę Jana Pawła II.

Obok prac mistrza wystawiono dzieła artystyczne jego kolegów po fachu, m. in. Agnieszki Stachurskiej, Macieja Mroziewskiego, Przemysława Stankiewicza, Krzysztofa Kuczaka, którzy to często dyskretnie potrafią zmusić widza, aby w czymś zwyczajnym, codziennym dostrzegł coś swojego, własnego, a nawet intymnego. Na drugą część ekspozycji złożyły się prace debiutantów - w tym takich, jak: Agnieszka Gnatek, Sylwia Kuławik, Igor Piwowarnyk. Należy zaznaczyć, że ten osobliwy fotograficzny desant stał się możliwy przy bezpośredniej współpracy Polskiego Towarzystwa z Równego i Polskiego Towarzystwa im. Ewy Felińskiej z Lucka.

Walerij BIEŁOW

Członek Narodowego Związku
Fotografików Ukrainy Kontakt.
tel.(0332)72 52 66, kom. 8 095 822 03 29.

(Zdjęcie autora)



Miłośnicy fotografii artystycznej artysta Aleksander Gembik, architekt Jewhen Chodakiwskij, prezes Polskiego Towarzystwa im. Ewy Felińskiej - Walenty Wakaluk i rówieński fotografik Piotr Podolec

Wystawa

Drohobyckie powroty Bartłomieja Michałowskiego

„Powrót” to tytuł wystawy Bartłomieja Michałowskiego prezentowanej w ramach III Międzynarodowego Festiwalu Schulzowskiego w Drohobyczu. Akwarele artysty można było oglądać w dawnej Synagodze Aszkenazyjskiej.

Bartłomiej Michałowski uczestniczył w kilkunastu wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce i zagranicą. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków w Okręgu Warszawskim i współzałożycielem „Kazimierskiej Konfraterni Sztuki” oraz Stowarzyszenia Festiwal Brunona Schulza.

Drohobycka wystawa została zorganizowana m.in. dzięki pomocy i wsparciu: Szlomo Wilhelma, Głównego Rabina Centralnej i Zachodniej Ukrainy, doktora Wierzy Meniok, dyrektora III Festiwalu Brunona Schulza, Grzegorza Józefczuka, dyrektora artystycznego Festiwalu i Jakova Golberga, opiekuna synagogi i strażnika pamięci żydowskiego świata.

Niezwykle wzruszającym momentem w czasie wernisażu wystawy było przemówienie Alfreda Schreyera, ostatniego na Ukrainie ucznia Brunona Schulza. W Synagodze Aszkenazyjskiej Alfred Schreyer obchodził uroczystość bar micwy. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek dożyje momentu spotkania w Wielkiej Synagodze tak wielu wybitnych

przedstawicieli ze świata kultury polskiej, ukraińskiej i żydowskiej.

We wstępie do wystawy Bartłomieja Michałowskiego „Sztetl III - Nauczycielowi z Drohobycza” nieodżałowanej pamięci Profesor Władysław Panas napisał, że w malarstwie lubelskiego artysty są obecne dwa motywy: sztetl - żydowskie miasteczko i sztuka jako czynność Magiczna powstrzymująca śmierć i Zagładę. W obrazach Bartłomieja Michałowskiego dostrzegam chasydzką radość, będącą zapowiedzią proroczą. Jest on mistrzem w portretowaniu nastroju i barwy emocjonalnej. Potrafi utrwalić to, co najistotniejsze, blask nieśmiertelności i fundamenty świata unicestwionego w czasie II wojny światowej. Bartłomiej Michałowski, podobnie jak Jerzy Ficowski i Władysław Panas, jest archeologiem pamięci i archi-

tektem mostów między kulturami”. W rozmowie o sztuce sam artysta wypowiedział się m.in. w ten sposób: „Sztuka jako czynność magiczna nie pozwala nam zapomnieć o relikwach przeszłości. Dopóki sztuka trwa, ten świat trwa. Mojej wystawie nadałem tytuł „Powrót”, choć zdawałam sobie sprawę, że jest to powrót niemożliwy. To tylko próba odtworzenia kultury, która została unicestwiona w czasie Zagłady. Synagogę przemieniono w sklep meblowy. Ukraina jest miejscem szczególnym. Zachowało się tu wiele pamiątek, które na nowo odkrywamy”.

Relacje opracowała

Anna BANASIAK,

uczestnik III Międzynarodowego Festiwalu Schulzowskiego



Alfred Schreyer, ostatni uczeń Brunona Schulza na Ukrainie (L) i Mosze Lejb-Kolesnik, rabin ze Stanisławowa (P)

Poezja

U zbiegu kultur

Czy mamy ze sobą ile to COŚ jest dla nas ważne? Co zrobić, aby rósł w nas szacunek dla odmienności sąsiada? Takim oto szczytnym celem służyła V Międzynarodowa Sesja „Literatura pogranicza Polski, Słowacji i Ukrainy oraz krajów ościennych”, którą w dniach 15-20.06. br. zorganizował Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie we współpracy z Wojewódzkim Domem Kultury. Honorowy patronat nad tą

czkowskiego z Litwy, Kazimierza Ivosse z Niemiec i Kazimierza Burnata z Wrocławia.

Następnego dnia zaproszeni twórcy z zagranicy i z kraju odbywali spotkania autorskie z młodzieżą szkół ponadpodstawowych i wyższych w bibliotekach, szkołach oraz ośrodkach kultury na terenie Podkarpacia. Po obiedzie wszyscy uczestnicy Sesji odwiedzili grób Juliana Przybosi w Gwoźnicy. Złożeniu wiązanek kwiatów i zapaleniu zniczy towarzyszyła minuta ciszy oraz



Literaci-uczestnicy Sesji oraz młodzież z Gimnazjum w Gwoźnicy

impresą objął Wojewoda Podkarpacki Mirosław Karapyta, Marszałek Województwa Podkarpackiego Zygmunt Cholewiński i Prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc. To daleko niepełna lista organizacji i osób, dzięki którym doszło do spotkania literatów z Polski, Ukrainy, Słowacji, Niemiec, Litwy, a nawet egzotycznego Wietnamu.

Część „rzeszowską” wypełniła uroczystość wręczenia „Złoty Piór” dla najlepszych twórców z Podkarpacia oraz nagród przyznanych z okazji 40-lecia Podkarpackiego Oddziału ZLP i za Najlepsze Debiuty Podkarpacia 2007 roku. Następnie uczestnicy Sesji wysłuchali szeregu niezwykle interesujących wykładów wygłoszonych przez wybitnych fachowców: Rektora Elekta Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. Stanisława Uliaszka, dr Zofii Brzuchowskiej, prof. dr hab. Czesława Grzelaka, dr Stefana Miedzińskiego. W programie znalazło się także bardzo sympatyczne spotkanie w sali rzeszowskiego Ratusza, na które zaprosił pisarzy i poetów Prezydent m. Rzeszowa Tadeusz Ferenc. Wprawdzie sam Prezydent z racji licznych obowiązków nie mógł osobiście uczestniczyć w spotkaniu, ale godnie zastąpił go Tadeusz Szylar - kierownik Wydziału Kultury. Tutaj po raz pierwszy odbył się I Międzynarodowy Konkurs Poetycki o Nagrodę Prezydenta Miasta Rzeszowa Tadeusza Ferenc.

I miejsce w konkursie oraz Nagroda Publiczności przypadła w udziale poecie z Wietnamu - Lam Quang My. Ponadto wyróżniono: Romualda Mie-

krótce wspomnienie o poecie, który tak nierozzerwalny związany był z Ziemią Rzeszowską. W Muzeum im. Juliana Przybosi na biorących udział w Sesji czekała niespodzianka. Młodzież z tutejszego gimnazjum przygotowała krótki program słowno-poetycki w oparciu o życiorys i dzieła wybrane Mistrza.

Już w Bukowcu, gdzie twórcy z zagranicy i kraju przybyli w godzinach wieczornych, rozpalono ognisko. Ciepłu palących się drzew, ciepłu rozmów i pięknej poezji, w tym także i tej, śpiewanej towarzyszył niezwykle piękny, pełen czarownego uroku i natchnienia bieszczadzki krajobraz.

Kolejne dwa dni wypełnione były wykładami, dyskusją na temat przyszłości literatury pogranicza i snuciem planów na przyszłość.

Sesja była niezwykle udana i owocna. Przebiegała w bardzo przyjacielskiej atmosferze. Potwierdziła potrzebę organizowania tego typu spotkań. Jestem przekonana, że jej efektem staną się liczne publikacje, chociażby takie, jak dwujęzyczne tomiki wierszy.

Tak udane przedsięwzięcie stało się możliwe dzięki ogromnemu wysiłkowi organizacyjnemu całego sztabu „pozytywnie zakręconych” ludzi. Jednak na szczególne słowa uznania i podziękowania zasługują Prezes Podkarpackiego Oddziału ZLP Pan Wiesław Zieliński, co niniejszym czynię w imieniu moich kolegów z Ukrainy obecnych na Sesji - Jurija Zawhoroncho i Stanisława Szewczenki, oraz swoim własnym.

Dorota JAWORSKA

Nasi patriarchowie

Z okazji urodzin naszego stałego korespondenta Włodzimierza Rulkowskiego i na jego zaproszenie odwiedziłem 29 czerwca Dniepropietrowsk. Jak tu nie pojechać na takie urodziny – 90-lecie, tym bardziej do jednej ze stolic Ukrainy, jak teraz nazywają to miasto, niegdyś kolebki elity radzieckiej (Breżniew, Szczerbiński), a teraz oligarchii ukraińskiej.

Obchody tak wymienionej rocznicy zorganizował Dniepropietrowski Związek Polaków „Ognisko”, założycielem i pierwszym, dziś – honorowym prezesem którego jest Pan Włodzi-

Podczas wojny służyłem w wojsku polskim walczącym u boku armii radzieckiej. Przez całe życie pracowałem jako nauczyciel muzyki, gry na skrzypcach. Sam grałem, dyrygowałem orkiestrą w różnych teatrach, w tym ukraińskich, rosyjskich, żydowskich.

Niestety, polskiego teatru tu nie mieliśmy. Od początku lat 90. w niepodległej Ukrainie zajmuje się pracą społeczną. Założyłem tu Związek Polaków, byłem jego pierwszym prezesem. Zaczęłem pisać do „Dziennika Kijowskiego”. Mam rodzinę, dzieci, wnuków i prawnuczkę...

Taki skromny opis swego szlaku życiowego usłyszeliśmy od samego Jubilata. Jednak

szczeniu, w kościele. Mieszkam z synem, który pracuje, robię zakupy...

- **Co by Pan zmienił w swoim życiu, gdyby dane było go powtórzyć?**

- Chciałbym mieszkać w Kraju wśród Polaków. Ponieważ na to teraz już jest za późno, trzymam się tego, co mam. Tutaj w Dnieprodzierżyńsku spoczywa cała moja rodzina. To było miasto polskie, budowane przez Polaków. Cóż, wiadomo, jak wiele bezludnych terenów tak i step ukraiński, dzikie pola, współczesną Dniepropietrowszczyznę zasiedlały kiedyś migrujące narody byłego Imperium Rosyjskiego. I z czasem ziemie te stały się dla tych narodów ich małą ojczyzną.

- **A jakie porady dałby Pan młodzieży?**

Poradziłbym im pamiętać o swoich przodkach, szczyć i bronić swojej kultury, jak to robi Związek Polaków.

Rozmawialiśmy z szanownym Jubilatem o gmachu kościoła w Dniepropietrowsku, który w dziwny sposób (nie tak zresztą rzadki w nasze czasy) znalazł się w rękach jakiegoś „podmiotu” amerykańskiego(!). Trafił tam, jakoby, od właścicieli, wśród których był ponoć ekspremier Pawło Łazarenko. Teraz parafia rzymskokatolicka walczy o jego zwrot.

Włodzimierz Rulkowski przypomniał, że Kijowie też trwa walka o zwrot kościoła Św. Mikołaja. Odstępując od tematu trzeba przyznać, że tak, chociaż wydawałoby się, że w sto-



Włodzimierz Rulkowski

licy sytuacja jest mniej zagmatwana, ponieważ terazniejszy „właściciel”, czyli mówiąc językiem współczesnym reider jest znany. W Kijowie jest im miasto, które ignorując postanowienia prawne, nie zwraca wiernym (między innymi nie tylko polskiego pochodzenia) złodziejskim sposobem odebraną własność.

Jednak w odczuciach społeczeństwa polskiego na Ukrainie Kościół jest nadal autorytatywną instytucją. W Dniepropietrowsku osobiście obserwowałem tłumną Mszę świętą na ulicy Karola Marksa przed gmachem kościoła w niedzielę 29 lipca, podczas której ksiądz proboszcz pozdrowił Jubilata. Po Mszy nawet osobiście zawitał do Domu Polskiego na piękny Jubileusz.

Według programu obchodów w czasie tradycyjnej biesiady odbył się koncert, świetnie prowadzony przez prezesa „Ogniska” Antoniego Janowskiego (nawiasem mówiąc emerytowanego solisty miejscowej Opery). Primadonna Opery Dniepropietrowskiej Romana Janowska (małżonka prezesa Związku) oczarowała obecnych wykwintnym śpiewem z klasycznego repertuaru. Wśród wykonawców pieśni polskie śpiewała Julia - wnuczka Jubilata. Swoje artystyczne prezenty przygotowali też dla Jubilata tutejsi Polacy. Tańczył sam Jubilat. A w finale wszyscy zgodnie odśpiewali mu.....200 lat.

Borys DRAGIN
(Zdjęcia autora)



Tego dnia w Domu Polskim: (od lewej) Włodzimierz Rulkowski, Antoni Janowski, Grzegorz Seroczyński

200 lat!

mierz. Odbyły się one w Domu Polskim - siedzibie Związku przy centralnej ulicy miasta noszącej imię Karola Marksa 83, w dość przestronnym, czteropokojowym pomieszczeniu nabytym przez Wspólnotę Polską

wystarczy spojrzeć nawet pobieżnie na etapy jego pracy jako nauczyciela, muzyka i dyrygenta (liczne afisze z jego imieniem, wywieszono z okazji urodzin w pomieszczeniu Związku), żołnierza i w koń-



Mazur w parze z córką Olgą

specjalnie dla Polaków Dniepropietrowszczyzny.

W atmosferze szczególnej, w obecności krewnych, licznych przedstawicieli tutejszej Polonii, gości honorowych, w tym i specjalnie przybyłych z tej okazji do Dniepropietrowska Konsula Generalnego RP w Charkowie Grzegorza Seroczyńskiego oraz Konsula ds. Karty Polaka Iwony Szost, Jubilat, naprawdę świetnie prezentujący się, zapoznał obecnych z najbardziej wyrazistymi wydarzeniami ze swego nie tak już krótkiego życia.

Urodziłem się - zaznaczył z dumą - w polskiej rodzinie w Dnieprodzierżyńsku (wtedy nosił nazwę Kamienskoje), w mieście, jak uważam polskim, gdyż zamieszkałym wówczas głównie przez Polaków, którzy z Królestwa Polskiego (części Imperium Rosyjskiego) w 1884 roku przyjechali budować wielką hutę.

W naszej rodzinie rozmawiano wyłącznie po polsku. Wychowywała mnie matka, ponieważ ojciec zmarł, kiedy nie miałem jeszcze roku. Ukończyłem polską szkołę w Dnieprodzierżyńsku, następnie technikum muzyczne i wstąpiłem do konserwatorium w Odessie. Po dwóch latach nauki w konserwatorium rozpoczęła się wojna.



Dniepropietrowsk, ul. Karola Marksa: niedzielna Msza na bruku obok gmachu kościoła

cu Polaka-społeczniaka, aby przekonać się, że był odważny i nie stronił od wysiłku. Brał się zawsze za sprawy trudne, czyli takie, w których granica między obowiązkiem i pogmatwaną rzeczywistością bywa płynna.

- **Jak Panu udało się zachować tak świetną formę, powiedziałbym sportową? A jak papierosy, alkohol? - zapytałem Jubilata podczas rozmowy w kularach.**

- Nie palę już od lat, a co do kielicha to czemuż czasem nie „oprokinąć”. Ale większość czasu spędzam w pracy: w stowarzy-

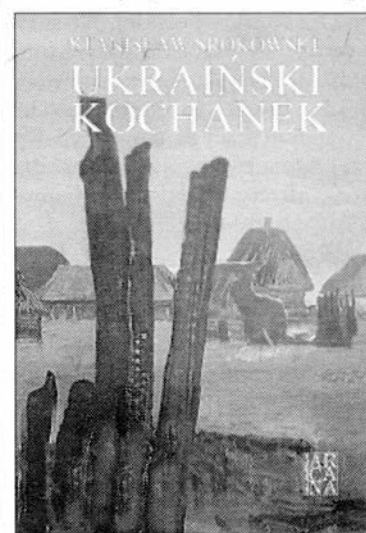
Ex-libris

„UKRAIŃSKI KOCHANEK”

Ukazała się znakomita i odważna książka STANISŁAWA SROKOWSKIEGO o polskich Kresach pt. „UKRAIŃSKI KOCHANEK”. Wybitny pisarz po zbiorze wstrząsających opowiadań kresowych pt.: „Nienawiść”, wyróżnionych nagrodą Mickiewicza i powieści „Samotność”, znowu wraca do swojej ziemi.

I oto trzymujemy nową, przejmującą powieść pt.: „UKRAIŃSKI KOCHANEK”, książkę o wielkich namietnościach i niezwykłych przygodach. Splatają się w niej losy wielu bohaterów: Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców, Rosjan, Ormian i Karaimów.

Miłośnicy Lwowa odnajdą niepowtarzalny klimat przedwojennego miasta, jego życia duchowego, towarzyskich spotkań. Pisarz pokazuje wielką i dramatyczną miłość polskiej dziewczyny i ukraińskiego



chłopca, którzy żyją w cieniu terrozu UPA. Zobaczymy też obrazy z życia regionu wileńskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego.

Porywająca akcja, klarowny i piękny język nadają koloryt i smak autentycznym wydarzeniom. Powieść dla starszych i młodych. Wspaniały epos kresowy, w którym odkrywamy kawał polskiego losu i naszą zagubioną pamięć. Dla zrozumienia najnowszych dziejów Polski rzecz bezprecedensowa. Czyta się jednym tchem. Znakomity prezent dla najbliższych.

Strona internetowa pisarza: <http://free.art.pl/srokowski>

Książkę można zamówić:

♦ bezpośrednio u wydawcy: Wydawnictwo ARCANA, Kraków, tel. 0-12 429-56 29; tel./fax. (012) 422-84-48

♦ poprzez e-mail: piotr@arcana.pl

♦ w księgarniach Matras i klubach Empiku.

♦ w księgarniach internetowych, klikając w Googlech: Stanisław Srokowski „Ukraiński kochanek” (cena 27,00 zł. - 29,00 zł)

Anna E. KUŚNIAREK

PS. Czekamy na Państwa opinie o książce.

Polacy i Ukraina

Historycy o Polakach na południu Ukrainy

W wydawnictwie Mikołajowskiego Państwowego Humanistycznego Uniwersytetu im. Piotra Mohyły, należącego do kompleksu Kijowsko-Mohylańska Akademia, ukazała się w dwóch tomach praca pt.: „Polacy na południu Ukrainy: historia i dzień dzisiejszy”. Książka zadedykowana została Jerzemu Giedroyciu – wybitnemu polskiemu intelektualistom, działaczowi kultury i wielkiemu społecznikowi. W pracach nad wydaniem książki uczestniczyli polscy i ukraińscy historycy, politolodzy i krajoznawcy. Bogata tematyka i chronologicznie rozmieszczona informacja odzwierciedlają życie i działalność Polaków w południowych regionach. Wydanie zyskało wysoką ocenę w kręgach uniwersyteckich i dyplomatycznych, wniosło wielki wkład w historiografię Polski i Ukrainy.

Autorem idei wydania tej niezwykle cennej pozycji książkowej jest mikołajowska „Mohylanka”, w której procesie naukowo-dydaktycznym tzw. „polski program” zajmuje jedno z priorytetowych miejsc. W 2006 roku z okazji 100. rocznicy urodzin Jerzego Giedroycia w Uniwersytecie zorganizowano Dni Kultury Polskiej. Właśnie wtedy, jak twierdzi prorektor, prof. Michail Bagmet, postanowiono ów Wielki Jubileusz uczcić wydaniem pracy naukowo-badawczej, która byłaby swego rodzaju kontynuacją intelektualnej spuścizny Giedroycia.

Redaktor emigracyjnej „Kultury” i „Zeszytów Historycznych” opowiadał światu prawdę o totalitarnej dyktaturze komunistycznej i z wielkim samozaparciem bronił prawa narodów Europy Środkowej i Wschodniej

do samostanowienia. Idee dobrosąsiedztwa i konstruktywnego dialogu uważał za jedyną platformę, na której należy budować stosunki między owymi niepodległymi państwami.

Realizować siebie dla dobra innych – ta zasada moralna przyświecała niejednemu pokoleniu Giedroyców. Świadczą o tym kroniki Mikołajowa. Dzięki wysiłkom księcia Mikołaja Antonowi-

współcześni pracownicy muzeów sprawili, że imieniu temu powrócono dawną sławę. W 2004 roku, w hollu mikołajowskiego Muzeum Sztuk Pięknych postawiono popiersie Mikołaja Giedroycia – człowieka, który zasługuje na wieczną wdzięczność potomnych. W archiwach trwa nadal proces poszukiwania dokumentów na temat członków jednej z gałęzi rodu Giedroyców, która

znaleźć można odpowiedzi na pytanie kiedy i w związku z czym na południu Ukrainy pojawili się Polacy. A przecież wiadomo, że polsko-ukraińskie sąsiedztwo wzmacniało więzy między naszymi historiami, kulturami i ludzkimi losami.

W Archiwum Państwowym Obwodu Odeskiego przechowywane są unikalne polskie gramoty, pochodzące z XVI wieku. Świadczą one o tym, jak różne sytuacje i szlaki wiodły Polaków do Morza Czarnego. Czasem był to handel. Innym razem walka o niepodległość. Jeszcze innym – migracja. Polacy wnieśli ogromny wkład w rozwój tego regionu. Warto chociażby wspomnieć takie wybitne osobistości, jak Franciszek Kamieński – wiceprezydent Noworosyjskiego Towarzystwa Badaczy Przyrody, Lew Cienkowski – ojciec przyszłego Instytutu Biologii Mózg Południowych AN Ukrainy, epidemiolog i polityk Wincenty Bogucki, Józef Paczowski – założyciel Chersońskiego Przyrodno-Historycznego Muzeum, Wiktor Skarżyński – pionier leśnictwa w strefie stepowej.

Praca pt. „Polacy na południu Ukrainy: historia i dzień dzisiejszy” zawiera niezwykle interesujące dane o losie Polaków po rewolucji październikowej. Pochodzą one z Centralnego Państwowego Archiwum Wyższych Organów Władzy i Zarządzania Ukrainy. Świadczą one o tym, w jak brutalny, nieludzki sposób władza radziecka rozwiązywała tzw. „kwestię polską”. Zaś arty-

kuly J. Kotlara, N. Szytiuka i W. Szkwarca zawierają informacje na temat polskiej wspólnoty Mikołajowszczyzny w latach 20.-30. XX wieku. O polskich adresach na terenie Ziemi Mikołajowskiej oraz o historii tamtejszych kościołów rzymskokatolickich opowiadają w swoich pracach M. Bagmet, B. Kucharenko, T. Gubskaja, W. Andriejew. O inicjatywach współczesnych Polaków i ich wybitnych osiągnięciach poinformowali czytelników J. Sieilianskaja, J. Sinkiewicz, S. Tatusiak, S. Szewczenko.

A ileż jeszcze tajemnic przechowują archiwa? One ciągle czekają na swoich odkrywców. Należy podkreślić, że praca o Polakach na Południu Ukrainy zainteresuje nie tylko fachowców, ale także wszystkich tych, którym nieobojętna jest problematyka stosunków polsko-ukraińskich. Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski podkreśla, że praca ta może stać się bodźcem do nowych badań, nowych odkryć i nowych książek.

Na prezentacji, która odbyła się w Kijowsko-Mohylańskiej Akademii, najlepsze gratulacje autorom książki złożyła Ola Hnatiuk – radca Ambasady RP, wiceprezydent Ukraińskiej Akademii Nauk Historycznych P. Panczenko. Dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych KMA W. Szczerbak. A Mikołajowski Państwowy Humanistyczny Uniwersytet im. Piotra Mohyły już pracuje nad nowymi projektami: zamierza przeprowadzić międzynarodową konferencję naukową nt. „Ukraina i Polska na arenie międzynarodowej (koniec XX – początek XXI w.)” i przygotować do druku album fotograficzny o polskich zabytkach południa Ukrainy.

Natalia SMIRNOWA

(Zdjęcie autora)

Thum. D. Jaworska



Prezentacja książki w KMA.
Na zdj.: M. Bagmet, O. Hnatiuk, P. Panczenko

czka Giedroycia – mecenas i popularyzatora sztuki – w 1914 roku w mieście zostało otwarte Muzeum Sztuk Pięknych. W czasach radzieckich uczyniono wszystko, by zapomniano o tym, iż miasto Chersoń, Mariupol i Jekaterynosław także zawdzięczają swoje muzea księciu Giedroycowi. To

mieszkała w Mikołajowie.

Wspomniana wyżej praca, zawierająca publikacje A. Gocłowski, A. Michalskiego, M. Lechowicz, S. Kowalskiej, T. Srogosza, W. Rezmara, I. Drużkowskiej, O. Demina, W. Ganzulenka, I. Mironowej, K. Wasyliewa i niżej podpisanej, a także innych auto-

Z Kraju

DEBATA O PRZYSZŁOŚCI POLSKIEGO EKSPORTU

ciąg dalszy ze str. 1

Zarysowano równoległe – rozszerzając tę tematykę – strategię przystąpienia Polski do strefy euro, rolę proinnowacyjnych funduszy unijnych i instrumentów wsparcia eksportu, stosowanych w innych krajach, co znakomicie zilustrował na przykładzie Kanady dr Andrzej Kaczmarek. Scharakteryzowano instrumenty BGK w zakresie rozwoju eksportu oraz możliwości wykorzystywania funduszy rozwoju regionalnego.

W zakresie problematyki branżowej rzeczowo i konkretnie przedstawiono sytuację i zagrożenia rozwoju eksportu rolno-spożywczego. I chociaż profil tematyczny konferencji objął całość kształtu polskiego eksportu, to jakby programowym wyróżnieniem było omówienie realiów i perspektyw współpracy gospodarczej z Rosją i Ukrainą.

W tym kompleksie wystąpień tematycznych i wielowątkowej, żywej dyskusji miejsce szczególne zajmowała problematyka opracowywanej aktualnie strategii rozwoju polskiego eksportu. Eksporterzy i Stowarzyszenie Eksporterów Polskich przywiązują do tego tematu dużą wagę, gdyż to ta strategia określić może perspektywę na dłuższy, bo sięgają-

cy 2015 roku okres. Dla eksporterów „czubek nosa nie jest perspektywą” – stwierdził jeden z dyskutantów.

W Polsce brak jest dotychczas dokumentu, który określałby kompleksowo i w dłuższej perspektywie czasu podstawowe założenia, cele i kierunki polityki proeksportowej państwa. Powstanie takiej strategii – co stwierdzono w czasie obrad i w konspekcie przekazanym uczestnikom – utrudnia fakt, że poszczególne obszary, które powinny się nań składać, znajdują się w gestii różnych resortów i instytucji oraz NBP. Poza zasięgiem polityki proeksportowej pozostają także kluczowe jej parametry, jak kurs walutowy, stopa procentowa, zasady opodatkowania oraz ogólne warunki prowadzenia działalności gospodarczej, w tym przeszkody i utrudnienia napotykane w tej działalności przez przedsiębiorców. A są to często czynniki o wiele ważniejsze niż możliwości korzystania z narzędzi wsparcia bezpośredniego.

W tej fazie opracowywania założeń strategii zgłasza się różne propozycje. Mając na względzie rozwój polskiego eksportu, jako jednej z głównych sił napędowych wzrostu gospodarczego, proponuje się m.in., aby w stra-

tegi znalazły się takie obszary działań, jak:

- tworzenie korzystnych warunków funkcjonowania przedsiębiorstw i rozwoju przedsiębiorczości oraz zwiększanie udziału firm aktywnych na rynku międzynarodowym wśród ogółu polskich podmiotów gospodarczych;

- kształtowanie takiej polityki monetarnej i fiskalnej, która nie tworzyłaby barier dla działalności eksportowej i eksportu;

- ukierunkowanie pośredniego wspierania eksportu na wzrost międzynarodowej konkurencyjności polskich przedsiębiorstw, w tym wykorzystując fundusze unijne;

- określenie zmian w zakresie bezpośredniego wspierania eksportu z wykorzystaniem instrumentów finansowych, promocyjnych i informacyjnych, zmierzających do zwiększenia skuteczności dotychczasowych rozwiązań oraz wprowadzenie nowych rozwiązań, posilając się praktyką stosowaną w innych krajach.

Proponuje się ponadto określenie priorytetów geograficznych i branżowych. Są też propozycje stosowania priorytetów podmiotowych, które dawałyby – poprzez ułatwienia – większe szanse dla małych i średnich przedsię-

biorstw. Na razie założenia i propozycje mają charakter ogólny, a czas nagli, bo świat nie czeka na naszą strategię, ale nasze przedsiębiorstwa produkcyjno-eksportowe i eksporterzy. Już obecnie trzeba uwzględnić uwarunkowania nie tylko wewnętrzne postulowanych działań, ale i zewnętrzne. Do nich zaliczyć trzeba by – podkreślano – uwarunkowania związane z przyszłym wejściem Polski do strefy euro, ale i wynikające z międzynarodowych zobowiązań traktatowych, w tym związanych z członkostwem w UE, WTO i OECD. Jednobrzmiącym głosem podkreślano także, że warunkiem powstania skutecznej strategii eksportu jest potrzeba jej tworzenia w ścisłej współpracy ze środowiskiem samych eksporterów, w tym – co oczywiste – z wykorzystaniem ocen, sugestii, opinii i propozycji członków Stowarzyszenia Eksporterów Polskich. Temu, zresztą, służyła warszawska konferencja eksporterów.

A jak wygląda aktualna sytuacja w polskim eksporcie? Z tych liczb i wskaźników, które padły w czasie konferencji wynika, że jest ona dobra i korzystna, choć dla jej utrzymania musi być bacznie monitorowana, bo warunki zewnętrzne podlegają wielu

zmianom i to nie zawsze korzystnym. W 2007 roku – po raz pierwszy w historii i po roku 2000 – polski eksport przekroczył granicę 100 mld euro (dokładnie 101,1 mld euro), a w ujęciu dolarowym osiągnął poziom 137,8 mld USD i był czterokrotnie wyższy niż w roku 2000. Przewiduje się, że w roku 2008 polski eksport wzrośnie o 12%, tj. do poziomu 112,9 mld euro. Na tym tle, co ze szczególną mocą podkreślono, w roku 2007 rekordową dynamiką i takim samym poziomem odznaczały się polsko-ukraińskie obroty handlowe: obroty ogółem wyniosły 7,2 mld USD, a eksport polski na Ukrainę ukształtował się na poziomie 5,5 mld USD. Granica 10 mld USD w obrotach z Ukrainą jest już prawie w zasięgu ręki, bo tylko w okresie 4 miesięcy br. eksport polski na rynek ukraiński wzrósł o 37,1%, a import z Ukrainy o 34,7%. Zdaniem analityków z Ministerstwa Gospodarki, Polska – mając solidne fundamenty rozwojowe i wykazując znaczną odporność na działanie szoków zewnętrznych w postaci zjawisk recesyjnych w USA i spowolnienie wzrostu w największych krajach UE – w roku 2008 utrzyma trend rozwojowy w obrotach towarowych z zagranicą.

Mikołaj ONISZCZUK

80. urodziny

Wojciech Siemion, wybitny polski aktor teatralny i filmowy, urodził się 30 lipca 1928 we wsi Krzczonów k. Lublina w rodzinie wiejskiego nauczyciela. Zawsze w Jego rodzinnym domu była podtrzymywana tradycja ludowa. Od wczesnego dzieciństwa inspirowała Siemiona obszerna biblioteka ojca. W jego rodzinie panowały tradycje niepodległościowe. Pradziadek zginął w Powstaniu Styczniowym. Z kolei dziadek był tak zbity nahajkami przez kozaków, że: „plecy miał takie, jak tarka do prania”. Ojciec Siemiona po zamachu na gubernatora lubelskiego w 1905

wiadań krakowskiego malarza i pisarza W. Dymnego „Oskarżony”, wspartą piosenkami Agnieszki Osieckiej. Nieco później z STS-em zrealizował „Sonety i komentarze Pana Szekspira i Jana Kotta na prywatne uczczenie 400-lecia urodzin Szekspira”. Już we wczesnych latach 50. nie kto inny, ale Patron Poezji Polskiej Wojciech Siemion organizował na Rynku Starego Miasta w Warszawie spotkania z bardzo młodymi poetami. Gościli na nich m.in. Stanisław Grochowiak, Zbigniew Herbert. Dzięki inicjatywie Wojciecha Siemiona i Jego autentycznej miłości do poezji młodzi poeci wspólnie ze słuchaczami, których nigdy nie brakowało, przeżywali w ruinach powojennej stolicy swoistą ucztę

otwartą dla wszystkich chętnych. W tym teatrze „zarabia się” wszystko, poza pieniędzmi: miłość jednych, zawiść drugich, a przede wszystkim coś, czego przeciętny zjadacz chleba nie jest w stanie bez wyłożenia kawy na ławę zrozumieć. U Wojciecha Siemiona tak było od zawsze.

W 1969 roku Wojciech Siemion kupił zrujnowany dwór w Petrykozach. Wraz z rodziną i przyjaciółmi remontował go przez wiele lat. W dworze stworzył Wiejską Galerię Sztuki. W dziedzińcuhektarowym parku przy dworze znajduje się skansen.

Można powiedzieć, że dworek w Petrykozach potrzebny był Siemionowi-kolekcjonerowi, aby miał gdzie pomieścić swoje już

Rzecz o Wojciechu Siemionie

roku opuścił seminarium duchowne i wyjechał do USA. Tam pracował w znanej chicagowskiej rzeźni (utrwalonej przez Sinclaira) i należał do „Sokoła Polskiego”. Po utworzeniu pierwszego Rządu Lubelskiego 1918 roku był delegatem na pierwszy Sejmik Lubelski jako działacz chłopski. Niestety, w marcu 1940 roku został aresztowany przez hitlerowskie gestapo i wywieziony do obozu zagłady w Auschwitz, z którego już nigdy nie wrócił. Rodzice, a szczególnie matka, wpajali w siedmiu synów, że ziemia jest podstawą życia, bo rzeczywiście w tamtych czasach wszystko, co dotyczyło ziemi było najważniejsze.

Dla małego Wojtka najszcześniejsze były święta. Pamięta strojenie choinki, przygotowywanie ozdób z kolorowego papieru, karpia po żydowsku, śledzie firmy Goździkiewiczów, barszcz z uszkami, kaszę gryczaną w sosie grzybowym i kapustę postną. No i oczywiście uroczyste śpiewanie kolęd, a wieczorami od chałupy do chałupy wędrował teatr lub kolędniczy.

Jego pierwszy publiczny występ to teatr, który należałoby nazwać rodzinnym. Jako bardzo młody człowiek zagrał w sztuce napisanej przez starszego brata Leszka. Od najmłodszych lat recytował poezję, występując w wiejskim teatryku w remizie strażackiej. Teatr amatorski łączył wiejską społeczność – widzów i aktorów. Później uczęszczał do Studia Dramatycznego Karola Borowskiego. Na pierwszym roku studiów był krótko. Po dwóch tygodniach nauki prof. Zelwerowicz przeniósł utalentowanego, młodego studenta Siemiona na drugi rok, by po następnych trzech tygodniach przenieść go na trzeci rok studiów. W ten sposób po roku był już na tyle dojrzałym aktorem, by złożyć egzamin eksternistycznie.

Pierwszą sceną 19-letniego adepta sztuki teatralnej był Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu. Zagrał tu w sztuce Wojciecha Bogusławskiego „Krakowiacy i Górale”.

W Warszawie związany był ze Studenckim Teatrem Satyrycznym. Później wspólnie z zespołem przygotował adaptację opo-

duchową, często wspomnianą w Literaturze Polskiej i na Salonach Poetyckich.

Szybko zyskał sobie sympatię widzów i uznanie krytyki. Okrzyknięto go znakomitym wykonawcą ról teatralnych i filmowych, wszechstronnym aktorem, genialnym wręcz recytatorem poezji. Występował w Teatrze Polskim w Szczecinie (1950-51) i angażował się w teatrach warszawskich, m.in. Ateneum, Komedii, Teatrze Narodowym. Jak powiada, pewnie zastałby na prowincji, gdyby nie film, do którego ma osobisty sentyment, a już szczególnie do takich ról, jak por. Marianka w „Eroice”, taborzycy w „Świadectwie urodzenia”, Dusi w „Czarnych skrzydłach”, czy wreszcie popularnego kaprala w „Skąpanych w ogniu”. Stworzył wybitne kreacje w „Zezowatym szczęściu”, „Wojnie domowej”, „Czterech pancernych”, w „Poszukiwanym i poszukiwanej”, „Ziemi obiecanej” czy w „Alternatywach 4”.

Jest człowiekiem ogromnie zajęтым. W jego kalendarzu praktycznie trudno znaleźć wolny czas. Od zawsze uczestniczy w imprezach, na które trzeba dojechać na drugi kraniec Polski, tam trzeba zagrać, porozmawiać z publicznością, pozować do wspólnych fotografii i wracać po nocy do domu. Tak od wielu dziesięcioleci wygląda dzień Mistrza. Kiedy więc odpoczywa, spotyka się z rodziną, przyjaciółmi i wreszcie uczy się ról? Dzieli dobę na trzy ósemki. Tyle że tę trzecią, w zasadzie przeznaczoną na życie osobiste, poświęca zwykle na osobisty teatr. Wystarczy, że będzie gościł u siebie w dworze choćby jedną osobę, to już dla niej będzie recytował, prezentował ekspozycje, oprowadzał po parku, pokazywał skansen, konie, a wszystkim będą towarzyszyły przemile psy. A więc można powiedzieć, że przyjaciele mają Teatr Siemiona na własny użytek. Jednocześnie wstęp do tego teatru jest szeroko



wtedy liczne zbiory. Galeria malarstwa współczesnego znalazła przytulne miejsce na strychu, a zbiory sztuki ludowej w przestronnych piwnicach. Dziś praktycznie w każdym pomieszczeniu, łącznie z salonem i z sienią, znajdują się interesujące ekspozycje i cała masa książek kupionych przez Mistrza lub podarowanych Mu przez poetów, pisarzy słowem ludzi pióra.

Dorobek i repertuar Wojciecha Siemiona ma ogromny. Recytuje z pamięci Gałczyńskiego, Tuwima, Broniewskiego, Majakowskiego, Jesienina, futurystów rosyjskich, polską poezję okupacyjną i młodą poezję polską.

Należy do niewielu wybitnych aktorów, którzy decydują się na występy przed publicznością wiejską i prowincjonalną. Swoimi występami, i to bez znaczenia, w jakim miejscu, wywołuje ogromne wzruszenie. Jego charakterystyczny głos, śpiewany i mówiony, oszczędny, ale dobitny gest, przemyśły, szeroki uśmiech i niesłychana swoboda we wcielaniu się w różne postacie czy sytuacje sceniczne – wciąga publiczność w krąg zaszarowanej rzeczywistości teatru.

Zaslugi dla kultury polskiej Wojciecha Siemiona są niekwestionowane. Zagrał około 30 monodramów. Od 1971 roku do 1993 roku był profesorem w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie i w Akademii Teatralnej w Warszawie. Jest autorem wielu książek-podręczników dla recytatorów, pedagogów i czytelników oraz kilku antologii.

Józef PLESS

Czytelnicy piszą

Дорога Редакция «ДК»!



Сердечно дякую за газету «ДК», яку я охоче читаю. Дозвольте Шановній Редакції побажати доброго здоров'я Божої Благодаті удачі у всіх Ваших ділах.

Стаття про історію «Моральність і відповідальність» мене схвилювала. Хочу звернути увагу і підкреслити, що сьогодні люди бажать почати нову сторінку історії, хочуть зміцнення добросусідських і братерських відносин між слов'янськими народами. Непотрібно ворухити минуле - це вже людям так надоїло. Знімати меморіальні дошки це неетично! Ми мусимо їх берегти для історії.

Я і мої батьки при Польщі мешкали у м. Луцьк. Я була ще малою дитиною, добре пам'ятаю сама і зі слів батьків, жили добре і дружно. Населення було різної національності, українці, чехи, росіяни, поляки. Всі жили дружно, діти разом ходили до школи (в однакової формі). Відмічали свята і в різні свята відмінно прикрашали вулиці, школи, гімназії, ліцеї.

Прийшла Радянська Влада, раптом все змінилось. Почали вивозити людей в Сибір. Найбільш постраждали ті, хто мав напр. гарний будинок, землю. Мій дідусь з родиною теж були вивезені в Сибір. З Сибіру вони так і не повернулись. Після закінчення педінституту я працювала довгий час в школі. Приходилось не раз зустрічатись з батьками дітей. Ніхто з батьків не говорив, що при Польщі було погано.

Прошу мене зрозуміти, сліди Польщі повинні залишитись, як слід історії, культури. А усунення меморіальних дошок незалежно якого вони кольору не принесе населенні нічого доброго, крім неповаги до працівників науки.

Р.С. ВИШНЕВСЬКА (Луцьк)



„Tak i wy, jeśli językiem zrozumiałym Nie przemówicie, jakże kto zrozumie, Co się mówi? Na wiatr, bowiem mówić będziecie”
1 Kor. 14:9.

Do Redakcji.

Jestem Wam wdzięczny za każdy nowy numer „DK”, za Wasz trud, a czytelnikom za listy, szczególnie te, które pobudzają do dyskusji. Interesują mnie listy nt. Kościoła katolickiego na Ukrainie. Z uwagą je czytam. Pokrótkę podzielę się swymi myślami. Tak - to prawda, że Kościół pomógł zachować polskość w czasach zaborów i sowietów. Teraz jednak nastał czas wolności i powinniśmy przypomnieć sobie o jego prawdziwej misji na ziemi, gdyż Kościół nie jest (i nigdy nie był) klubem miłośników języka polskiego, ale zawsze był domem modlitwy i miejscem zwiastowania Ewangelii, tj. dobrej nowiny!

Jak ją zwiastować? Zrozumiałe dla wszystkich! My, Polacy na Ukrainie, jesteśmy uprzywilejowani, bo oprócz polskiego dobrze rozumiemy i ukraiński, i rosyjski, a zatem nie przeszkodzi nam liturgia w tych językach, a kościół pełny ludzi (niekoniecznie Polaków) raczej będzie cieszył. Jeśli chodzi o modlitwę, to Pan Bóg jest poliglotą! Nie bądźmy zazdrośni o to, że On i do Ukraińców się uśmiecha.

Jestem Polakiem i byłoby śmiesznie, gdybym zażądał (a przecież mam prawo) kazań w moim zborze (jestem baptystą) tylko po polsku i tak samo rozmawiał z innymi, ale któż prócz najbliższych zrozumiałby mnie.

Uważam, że najlepszym miejscem do pielęgnowania języka jest dom i rodzina, i popieram wszystkich tych księży, którzy zwiastują z ambon nie tylko po polsku!

Niech pomaga Wam Pan! Niech Wasze parafie zapewniają się ludźmi spragnionymi słuchać o miłości Boga do wszystkich ludzi, bez względu na język, narodowość i rasę, udowodnionej Chrystusem!

Będę wdzięczny za publikację mojego listu, bo mam nadzieję, że ktoś również wypowie się w tym bardzo ciekawym temacie.

Z powagą Kazimierz BEDNARZ

OTO POLSKA



Kazimierz Dolny. Rynek



Eugeniusz Tuzow-Lubański

Wsiadam rano pierwszego maja do pociągu relacji Kijów – Sankt Petersburg i wyruszam w kierunku północnej stolicy Rosji. Za parę godzin, niedaleko miasta, związanego z historią Rusi Kijowskiej – Czernihowa pociąg przekracza granicę ukraińsko-białoruską, która jednocześnie jest granicą państwa rosyjskiego, bo Białoruś i Rosja stanowią związek dwóch państw. Celnik białoruski zachowuje się tak, jak zachowywali się jego poprzednicy ze Związku Sowieckiego, patrząc na niektórych pasażerów jak na wrogów ludu. Sprawdza stanowczo i bez żartów moją walizkę, chyba szukając literatury antylukaszewskiej, bo Bat'ko jest tu czczony przez władze tak samo jak ikona prawosławna lub sierp z młotem w czerwonym tle. Nareszcie po rewizji pociąg rusza w głąb kraju – skansenu sowieckiego.

W odróżnieniu od Ukrainy wszystko, przynajmniej wzdłuż kolei, jest pomalowane na świeżo. Platformy czyste. Wzdłuż trasy nie ma rozbitych latarni. Gdy pociąg staje na pierwszej stacji przygranicznej Homel – mam wrażenie, iż wjechałem do pomalowanego i odnowionego ZSRS. Symbolika sowiecka jest zachowana na ścianach gmachu dworca jak w latach rządów gen. Breżniewa. Gdy na peronie mijam kobietę wyglądającą na Białorusinkę, pytam – jak się żyje w tym kraju? Odpowiada – dobrze, dzięki Bogu. Nie wytrzymuję i dodaję – i Dzięki Łukaszenko... Ale kobieta stanowczo mnie poprawia – nie, tylko dzięki Bogu. I wchodzi do przejścia podziemnego.

Rozmowa w pociągu

Jedziemy w głąb Białorusi. Pierwszego Maja – w kraju, jak za starych czasów sowieckich – święto ludu pracującego. Chociaż tego święta jakoś nie było widać na twarzach proletariuszy na peronach, ale milicja stała, pilnując porządku pod każdym słupem kolejowym, co otrzeźwiała od razu zataczając się niekiedy lud pracujący bat'ki Łukaszenki.

Gdy zapytałem mego sąsiada z wagonu sypialnego – Jak mu się podoba Białoruś? – odpowiedział po ukraińsku: – Proszę pana, u Łukaszenki porządek... Wszystkiego pilnuje. Lata śmigłowcem nad krajem. Jak widzi zaśmiecone i zaniedbane tereny – to ląduje. Telefonicznie łączy się z odpowiednią władzą i wyjaśnia sytuację. Jeżeli zawiniła władza – to natychmiast lecają głowy...

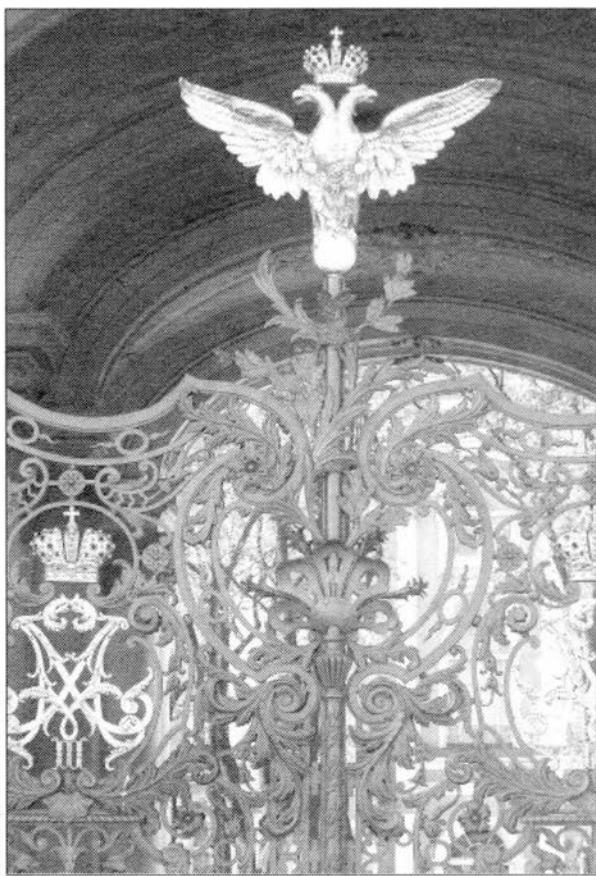
Gdyby u nas na Ukrainie tak było – wdycha mój sąsiad Mar-

W CIENIU dwugłowego orła

Podróże kształcą

tyń z Zakarpacia. Jest zawiedziony tym, co się odbywa w jego rodzinnym kraju. Mieszka w Rachowie – miasteczku położonym w Karpatach na pograniczu ukraińsko-rumuńskim. W domu nie ma mowy o pracy. Dlatego ponad 10 lat pracuje w Rosji na budownictwie. Ostatnio buduje tamę przeciwpowodziową w Kronsztadzie niedaleko Petersburga. Mieszka w Rosji razem z rodziną. Mówi, że Rosjanie nie źle płacą Ukraincom. Zarabia miesięcznie ponad 1 tys. USD. O takich zarobkach nie ma co nawet marzyć na Zakarpaciu, gdzie coraz rzadziej można spotkać mężczyznę na ulicy, bo wszyscy zmuszeni są pracować poza granicami Ukrainy, aby zabezpieczyć własne rodziny.

w s z ę d z i e c i s z a. Ale im bliżej braterskiej Rosji, tym mniej porządku. Okazuje się, iż Łukaszenko nie jest wszechwładny, bo bliskość Rosjan demoralizuje Białorusinów. Już przed samą granicą rosyjską pytam kolejarza – Jak się żyje przy Bat'ce? Pyta: A skąd



Pytam pana Martyna – A dlaczego w Rachowie jest bezrobocie? – przecież za Sowietów to miasto było kurortem, zwłaszcza zimą. Odpowiada – Proszę pana, nikogo teraz u nas nie obchodzi zwykli ludzie. Kto ma pieniądze, dba tylko o własny interes, który sprowadza się do przemytu na dużą skalę albo do kradzieży i machinacji za wstawiennictwem władz lokalnych. A turystyka potrzebuje inwestycji i żmudnej pracy, a to się nie opłaca w warunkach ukraińskich – podsumowuje stan rzeczy w swojej malej ojczyźnie pan Martyn.

Coraz bliżej Rosji

Jedną z ostatnich stacji na Białorusi to uprzemysłowione miasto – Mohylów. Wieczór 1 maja. Wszędzie milicja. Mijam mnie na peronie chwijający się nieco Białorusin. Bardzo grzecznie i serdecznie się do mnie uśmiecha. Po przeciwnej stronie dworca widzę, jak milicjanci odprowadzają do swej siedziby podpitego mężczyznę, który bronił się przed rewizją własnej torby. I znowu

pan jest? Odpowiadam, że jestem Polakiem... Wtedy Białorusin patrząc mnie prosto w oczy mówi łamaną polszczyzną: Panoczku, teraz chyba najgorzej. Ceny są większe niż w Rosji. Gdyby nie Rosjanie, to nie poradziłoby sobie w życiu, bo swoi są gorsi od Moskali. Byłoby dobrze, gdyby do nas Polska wróciła, ale Łukaszenko

do tego nie dopuści...

Wracam do pociągu, ale przez szybę widzę tylko pusty peron. Naokoło wszystko jest pomalowane na zewnątrz, jak za Stalina w filmie propagandowym – „Kubanskije Kozaki”. Patrząc przez szybę wagonu – a może spadnie z nieba Bat'ko Łukaszenko na śmigłowcu, aby wytłumaczyć, dlaczego odbudowuje szarą rzeczywistość sowiecką z pomocą strachu?

Pociąg rusza w kierunku Rosji. Żegniam się z zadbanyimi, ale biednymi chatami jak z obrazu malarza szkoły socjalistycznego realizmu. Życie człowieka, jak i państwa, to stały wybór. I może większość narodu białoruskiego jest zadowolona z tego stanu rzeczy, po raz kolejny wybierając na prezydenta ostatniego dyktatora w Europie Łukaszenkę, który wybiera wszystko zamiast nich. Niby to wojna się nie skończyła.

Gdy się budzę nazajutrz, to przez szybę wagonową widać pejzaż jak po bitwie. Spopielone łąki wzdłuż trasy kolejowej, zrujnowane chaty. Ludzi nie widać, jakby wszyscy powymierali. Aż robi się

nieswojo i trwożnie na sercu. Czyżby podróż wstecz czasu? Tak, jakbym trafił do Rosji 1945 roku, od razu po zwycięstwie nad Niemcami hitlerowskimi. Pytam stojącego obok mężczyznę – Dlaczego tak jest? Ale on wszystko odbiera normalnie, bo jemu nie przeszkadza taki krajobraz „po bitwie”. Dlatego pytam bardziej precyzyjnie – Dlaczego tyle popiołu i zniszczonych chat wiejskich wzdłuż kolei? Spokojnie odpowiada, że te tereny specjalnie podpalają chłopcy na zlecenie biznesmenów, którzy potem budują na tym pustkowiu włas-



ne majątki, nie płacąc wygórowanych cen za grunty. Wzniesienie pożaru może kosztować bardzo tanio, tylko parę butelek wódki – stwierdza mój rozmówca.

Im bliżej Petersburga, tym mniej śladów pożaru, ale więcej śmieci wzdłuż torów. Dochodzę do wniosku, że w Rosji nie ma prawdziwego gospodarza, który krąży nad krajem helikopterem. Zresztą i kraj jest nieporównanie większy od Białorusi. Punktual-

nie o godzinie 10.40 2 maja pociąg relacji Kijów – Sankt Petersburg po 24-godzinnej podróży staje na Dworcu Witebskim byłej stolicy Imperium Rosyjskiego.

Europejska Rosja

Gdy jechałem komunikacją miejską do miejsca zamieszkania, to odbierałem Petersburg dosyć kontrowersyjnie. W okresie sowieckim zwiedzałem to miasto parokrotnie. Za komuny to był dla mnie prawie Zachód, tak samo jak Lwów i Wilno. Teraz po tym, jak zwiedziłem kawał świata zachodniego, już inaczej patrzyłem na Petersburg, który został założony w 1703 roku przez cara Piotra na bagnach wybrzeża bałtyckiego jako okno azjatyckiej Rosji do Europy. To był ryzykowny eksperyment z europejskością, który trzeba było wprowadzać brutalnie siłą, bo bojarska Rosja broniła się przed tymi zmianami.

Stolica Imperium Rosyjskiego powstała na wzorcach najlepszej architektury francuskiej i włoskiej, ale także na krwi narodów podbitych. Ile w tych bagnach przy budownictwie miasta Piotra legło Kozaków zaporoskich już nikt nie policzy i nie wspomni. Teraz Sankt Petersburg (za Związku Sowieckiego – Leningrad) wygląda skromniej od stolicy nowobogackich Rosjan Moskwy, ale bardziej elegancko i europejsko. Chociaż wciąż temu miastu nad Morzem Bałtyckim daleko do Rzymu lub Paryża, ale atmosfera jest tu bardziej europejska, niż w pozostałej Rosji. Autokary niekiedy są tak stare, jak z krajów trzeciego świata. Ale architektura i ludzie...

Najbardziej, na początku, zafascynowały mnie twarze petersburszczan. Jeżeli w Kijowie na sto przechodniów ujrzysz jedną twarz inteligentną, to będzie sukces. W Petersburgu tych twarzy inteligentnych jest o wiele więcej. Od razu byłem mile zaskoczony tym, że prawie na każdej uliczce w śródmieściu jest

księgarnia. Ceny książek są dostępne. Dlatego w księgarniach, przynajmniej tych dużych, jest pełno ludzi. Zdecydowałem, na wstępie, nie zwiedzać żadnych wnętrz – po prostu robiłem zdjęcia i próbowałem poznać lub odczuć duch ludzi i tego rosyjskiego miasta nad Nową.

Eugeniusz
TUZOW-LUBAŃSKI

(Zdjęcia autora)

CDN

Ciąg dalszy z nr 330

Szkice o pierwszej polskiej szkole i polskości w swej małej Ojczyźnie

Przypominam sobie pewien wypadek w rodzinie, który doskonale charakteryzuje specyfikę owych czasów i atmosferę, w której kształtowały się całe pokolenia. Otóż co w rodzinie szanowali, tłumaczyli jak przyzwyczajenie, dobro, wyrażając się teraźniejszym żargonem – „pozytyw”, to w szkole traktowano jako przeżytek, z którym należy walczyć.

Jakoś to mój brat Jaś (jeszcze przed Głodem) nagle przestał chodzić do szkoły. Rodzice nie zwrócili uwagi. Ale i ze szkoły – żadnych sygnałów. Władze toczyły, jak wtenczas mówiono, walkę z patriarchalną rutyną i przeżytkami feudalizmu. Za takowe uważano żarna i stępy, które z pradawna miała niemal każda rodzina na wsi. Zemleć jakąś garść ziarna, utłuc miskę prosa, zrobić krupę z gryki, z jęczmienia, utłuc kutię – wychodziło dużo pręcej i taniej (właściwie bezpłatnie), niżeli biec do państwowego teraz kolchozowego młyna, gdzie obowiązkowo zdzierali niemały „miarczuk”. Żyjąc z dawien-dawna biednie, wieśniacy nie kwapili się pozbywać takiej „rutyny”. I władze zazwyczaj odpowiadały przemocą: po barbarzyńsku tłuczono wymienione narzędzia, często nie omijając skrzyń z domowym skarbem – odzieżą. Robiono to okrucieństwo przeważnie rękami młodzieńców, prawie nastolatków, tworząc z nich drużyny. Do jednej z takich zaciągnięto i mojego brata.

Przepadł gdzieś całe wieczory, zaniedbując szkołę. Rodzice myśleli, że biega za dziewczynami – choć niby za wcześniej jeszcze, ale czego nie bywa na świecie! Raptem nie wiem już czy do matki, czy do ojca doleciał słuch, że syn, ich ulubiony Jaś, pierworodny, rzucił szkołę, zajmując się żarnami, stępami itd.

I oto kiedyś, pamiętam, ojciec wcześniej wrócił z pracy. Matka podała mu miskę z ciepłą wodą, mydło. Omył z kowalskiego brudu ręce, wytarł je ręcznikiem. Rękawy koszuli zostały zakasane po łokcie. W drugim końcu pokoju, bliżej ku oknu, brat starannie czyścił buty. Miał już granatowe galife, w ten czas modne, bluzę koloru khaki. Do tego stroju szeroki rzemień zazwyczaj brał u ojca. Tatuś, tym razem, nie kwapił się z rzemieńcem, a tylko jakoś uważnie spojrzął na syna i spytał: – Dokąd zbierasz się?

Brat przemilczał. Ojciec spytał po raz drugi i nie czekając na odpowiedź, głosem niecierpiącym sprzeciwu, powiedział:

– Obróć się i popatrz na moje ręce! Widzisz, jakie są węzłowate, popękane?! Takie były i u moich przodków, u matczynych – nie ładniejsze. Lecz takimi rękami nasi ojcowie, i twój ojciec, dobywali i dobywają chleba. A ty, jako że rzuciłeś szkołę – bądźziew z zgarbiał z cudzych półek albo skrzyń? To nie rzemiosło naszych rodów.

Twarz ojca nalala się krwią, bałem się, że uderzy brata, lecz

powstrzymał się, kontynuując dalej:

– Od dziś żebym nie widział cię tam, dokąd się zbierasz! Słyszałem po jakich zagrodach chodzisz i czyje żarna czy stępy miażdżysz. Wybieraj: oni lub rodzina! W przeciwnym razie ty nie nasz syn, zapomnij nawet ścieżkę do domu. Zapamiętaj i wybieraj!

Brat wybrał rodzinę, ojcowską chatę. Wcześniej częściowo już opowiedziałem o jego dalszych krokach. Bóg dopomógł mu wyżyć. Przy nim – i mnie. Nie zmarli nam ojciec z matką. Wyrezyły względna bliskość (64 km) sowiecko-polskiej granicy. Na przestrzeni 10-20 km od niej glo-

roku przyszedłem do 3. klasy, żadnej „B” grupy już nie było – brakowało dzieci na jedną klasę. Było mnóstwo pustych ławek w końcu klasy.

Nauczyciele powiadali, że na najwyższym szczeblu władzy, nasamprzód w KC Partii, zostało przyjęte postanowienie o przejściu do drugiego etapu budownictwa socjalizmu. Miał on przybrać internacjonalistyczny charakter. Jednocześnie usłyszałem od nauczycieli, że – jeszcze w 1928 r. wódz proletariatu napisał pracę o zanikaniu małych języków. Twierdził on, podobno, iż pozostaną na świecie tylko dwa lub trzy języki. Dla Związku Radzieckiego to ma-

zapamiętałem moment ustanowienia na szkolnym dachu, na dachach rady wiejskiej, budowli kolchozu i na sklepie piorunochronów. Ustanawiali je fachowcy rozmawiający po rosyjsku. Od nich na zawsze włożyło mi do głowy słowo „громоотвод”. Patrzyliśmy się na tę „nowość” z niedowierzaniem. Towarzysz Błażek nie ominął skorzystać z sytuacji. Powiedział, że od dzisiaj nad naszym życiem będzie czuwać nie Bóg, którego nie ma, i strzec go będą nie anioły, lecz proste urządzenia, które widzimy na dachach. Piorun może uderzyć tylko w iglicę i po dźwięku dalej spłynąć do ziemi – sam siebie grzebiąc.

ją się do szkoły, zakładałem go na szyję). Polecono mi być werblistą na tej uroczystej zbiórce. Przez cały tydzień drużynowa nauczała mnie pałeczkami wybijając na bębnieku tra-ta-ta w takt brzmienia trąbki.

Lecz na uroczystej zbiórce wszystko zmyliło mi się, bębniłem jako zając o szybę i koniec przelękniony wybiegłem ze szkolnego podwórza. Wszyscy, którzy mnie znali, nie wierzyli swym oczom. – Co stało się z chłopakiem!

Ja też nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Długo bębniło mi w uszach, a w oczach wiła mi się kręta droga... Znikło to wszystko 1 stycznia 1936 roku. Niby przebaczone mi i moim rodzicom ten lapsus na uroczystej zbiórce, lecz ktoś niewidzialny pilnie nadzoro-

Kustosze polskości

du ludzie nie znali, na odwrót, okazali się jakby w Edenie. W przeklętym 32. wydali im dostateczną ilość zboża na dniówkę obrachunkową i nie rekwirowali wydanego. Władza robiła tam wszystko, co możliwe, celem afiszowania zamównego życia na wschodnim brzegu Zbrucza. Docierała tam nieraz matka z przyjaciółkami – sobie tylko wiadomymi ścieżkami przez lasy, błota i krzaki. Wyniosła świąteczne ubranie męża, starszego syna i własną odzież włącznie ze ślubnymi pierścionkami, koralami. Wyniosła też srebrne krzyżyki, dziwem pozostałe z końca lat dwudziestych, nie zdane do tak zwanych „turksybów”, w których wtedy tylko można było coś kupić, ponieważ zwykle sklepy były przeważnie puste. A tu trzeba było córkę wydawać za mąż. Na ostatek matka wyniosła czapki ojca i brata. Byliśmy normalnymi ludźmi i jakąś odzież trzymaliśmy zawsze w skrzyni, a jeszcze i płótna od babci, prababci, które chętnie kupowano na „wyszwaniki” w ukraińskich wsiach.

Za ten skarb matka przynosiła to węzełek mąki, to parę szklanek kaszy jaglanej, innych krup, bywało, że i gryki.

Od drugiej połowy kwietnia ojcu, jako że był kowalem, zaczęto wydawać w kolchozie 700 gram chleba na pół z rzepakiem. Ciężko mu było młot podnosić, a przecież trzeba było konie kuć, lemiesz i kosy klepać. Zjadał większą część chleba, ale odrobinę jakąś przynosił do domu. Tak wyżyliśmy.

Już w pierwszych latach po Głodzie tylko zapoczątkowanemu polskiemu szkolnictwu w ZSSR zaczął zagrażać jego koniec. Na Podolu, konkretnie w mojej wsi, proces ten przyspieszyła epidemia tularemii – wieśniacy ją nazywali „gule”. Zatykały one dziecku gardło, po czym następował zgon.

Kiedy we wrześniu 1934



Kazimierz Górnicki z żoną Karoliną i synem Włodzimirzem (1950 r.)

być oczywiście wielki język rosyjski. Na lekcji rosyjskiego (zaczęliśmy się go uczyć jeszcze w drugiej klasie) nauczyciel poszedł dalej. Lekcje zaczął z recytowania poematu Włodzimierza Majakowskiego (Polaka z pochodzenia): «Да будь я негром преклонных годов/и то без унынья и лени/я русский бы выучил/только за то, что им разговаривал Ленин!»

Młody nauczyciel (jeżeli nie zdradza mi pamięć, towarzysz Błażek) spodziewał się, że zwiększy naszą chęć do nauki „wielkiego”, a później – „JEDYNEGO”. Wiem, jak w umysłach moich kolegów, i przede wszystkim w mej nazbyt czulej duszy, niby coś się oberwało. Lecz wtedy nie dzieliliśmy się już opinią. Od tej pory nie dawała mi spokoju jakaś dziwna troska. Nie bardzo rozumiałem czemu, lecz nie dawała.

Ze szkolnych wrażeń do dziś

Wychowanie w polskiej szkole, jak i we wszystkich sowieckich, odbywało się – i to od pierwszej klasy – w duchu ateizmu, przeciwstawienia się ciemnym, zacofanym rodzicom: ojcu i matce. Od pierwszej klasy nauka szła mi łatwo, mogłem w sobotę opowiedzieć to, co nauczyciel powiedział w poniedziałek. Jednocześnie nie zapomniałem, że to „nauka” od nauczyciela, w żadnym razie nie od ojca czy matki. I powoli myśli moje zaczęły potęgować sprzeczności wychowania. Wtedy po raz pierwszy nawiedziły mnie złe przeczucia. Kojarzyły mi się w głowie rosyjski grzmot i polski piorun. Przyśnił mi się sen, że niebo rozcinają błyskawice, jedna z nich (piorun) sunęła ku mnie... – aż obudziłem się. Opowiedziałem sen matce. Odparła, że to zły znak, chociaż to tylko sen. Jednak wkrótce ten sen stał się przetwarzającym w rzeczywistość.

Wiosną 1934 roku, rok po Głodzie, rozpoczęła się kampania przesiedleń. Władze wyjaśniały, że są one spowodowane brakiem ludności na Ukrainie Wschodniej. Rozpoczęło się pierwsze przesiedlenie do obwodu połtawskiego. Do grona przesiedleńców wniesiono moją ciotkę (wdowę) i młodą rodzinę jej starszego syna Stanisława – mego kuzyna. Tegoż roku, gdzieś na początku października, przywieziono równą ilość rodzin niepolskiej narodowości. Przesiedleńcy byli z samej północy Ukrainy, z obwodu czernihowskiego – ni to Ukraińcy, ni to Rosjanie, ni to Białorusini. Rozmawiali śmiesznie gwarą. Puszczono pogłos, że są to ochotnicy.

Władze zorganizowały przesiedleńcom uroczyste przyjęcie. Na podwórzu kolchozowym grała orkiestra dęta. Uczniowie ustawili się na pionierskiej zbiórce. Uczyłem się celująco, nosiłem czerwony krawat. Co prawda częściej w kieszeni albo w torbie z podręcznikami (przybliża-

wał nas wszystkich – i być może nie tylko w szkole, ale i poza nią. Ciągnęło się to wszystko jakieś półtora roku.

W czwartej klasie nadal byłem prymusem w nauczaniu. Stąd też otrzymałem z ojcem zaproszenie na uroczystą kolację i choinkę. Między innymi po raz pierwszy w życiu miałem ją zobaczyć. Dotychczas choinkę, jak i bajkę, nazywano burżuazyj-

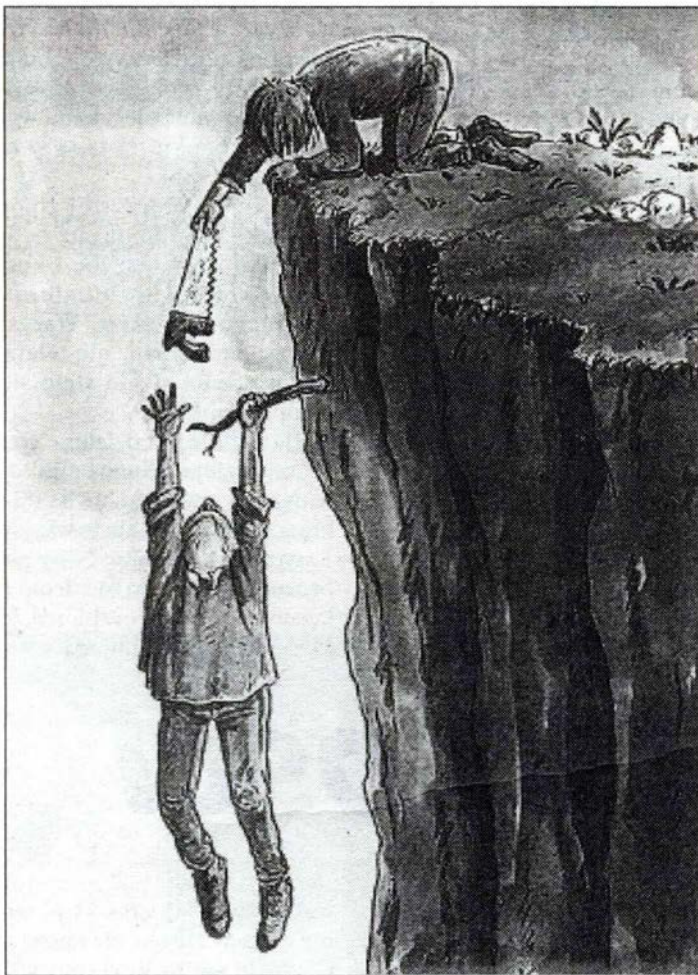
Już w pierwszych latach po Głodzie tylko zapoczątkowanemu polskiemu szkolnictwu w ZSSR zaczął zagrażać jego koniec.

nym przeżytkiem. A choinki jeszcze większym barbarzyństwem. I nagle – coś się zmieniło, możliwe, na lepsze?

W swym słowie wstępnym dyrektor (wspominany już towarzysz Kotowski) chwalił mnie. A kowalowi, ojcu, który siedział obok mnie – dziękował za zdolnego i starannego syna. Ojciec rósł z dumy. Pozwolił mi „na odchodne” zdjąć z choinki igraszkę – wybrałem białego konia na czerwonych kółkach. O północy byliśmy już w domu. Przyśnił mi się już drugi za krótki okres czasu dziwny sen. Szedłem po czarnym-czarnym lesie, pod butami poskrzypywał śnieg. Dookoła po czarnych drzewach fruwały dzięcioły, też czarne...

Skąd wzięły się! Bardzo ciepły grudzień, kiedy wracaliśmy z choinki, nie było ani płatka śniegu... Nagle jeden z dzięciołów usiadł mi na ramieniu, dziobnął w kątowy ząb i zaczął go ciągnąć. Trysnęła krew!.. Od dzikiego bólu, lęku i głośniego walenia butem w sienne drzwi obudziłem się i krzyknąłem. Obudzili się ojciec z matką. Ojciec otworzył drzwi. Stał w nich wykonawca z Rady Wiejskiej. „Nakazano wam natychmiast przybyć do siedziby rady” – powiedział złowieszczo.

Kazimierz GÓRNICKI
CDN



Marian Kamensky "Eulenspiegel"

Wierszyk o patologii

KORUPCJA

Jak się patrzy na świat
Na globus czy mapy
Wszędzie dostrzec można
Korupcyjne...łapy

Tę plagę światową
Uogólnić można
To jest ...patologia
Choroba obłożna

Plaga ma - rzecz jasna
Wymiar kryminalny
W przypadku zaś osób
Czysto personalny

Korupcja - rzecz straszna
Jak światowa bieda
Trudno coś załatwić
Jak się w łapę nie da

Cóż to jest korupcja?
Przekupstwo, łapówki...
Zdzierczy łup i haracz
W postaci gotówki

Korupcja - praktycznie
Występuje wszędzie
W biznesie i w sądach
W szpitalach, w urzędzie...

Korupcja więc łamie
Etyczne zasady
Musimy z nią walczyć
Innej - nie ma rady

Sposób na to - prosty
Dobrze o tym wiemy
Po prostu - od dzisiaj
W łapę...nie dajemy!

Mikołaj ONISZCZUK

● Czapką, chlebem i solą ludzie ludzi niewolą.

Благодійні внески на підтримку
"Дзенніка Київського"
просимо перераховувати за реквізитами,
які подаємо на нашій інтернет-сторінці
www.dk.com.ua



Rozmawiają dwie gwiazdy filmowe:

- Ogarnia mnie przerażenie na samą myśl o pięćdziesiątce...

- Moja droga, a co ci się wtedy przydarzyło?!

Baca rozwodzi się z Gaździną. Odbywa się rozprawa w sądzie. Sędzia pyta się Gazdy:

- Powiedźcie, Gazdo, dlaczego chcecie się rozwieść z tą Gaździną, przecież życie razem już 20 lat, w czym wam ona zawiniła?

Gazda na to odpowiada:

- A bo Panie sędzio, ona mi seksualnie nie odpowiada!

Na to w końcu sali podnosi się ze swojego miejsca juhas i woła:

- Głupoty, Gazdo, gadacie! Całej wsi odpowiada, a wam nie?!

Mąż mówi do żony:

- Nie twierdzą kochanie, że twoja mama źle gotuje, ale zaczynam rozumieć dlaczego twoja rodzina modli się przed obiadem!

Druga w nocy. Wchodzi pijany facet do domu, ledwo się trzyma na nogach. Patrzy przed siebie i widzi żonę:

- Heniek, ile razy Ci mówiłam, że możesz wypić góra 2 piwa i o 22 masz być w domu?!

Na co pijany mąż:

- No maszszsz, znooo-wuuu miiii sieeeē poooo-myyyyliłoooo

Facet zabił teściową młotkiem, przesłuchują jego przyjaciela:

- Co pan sądzi o postępkach oskarżonego?

- Uważam, że każdy jest kowalem swojego szczęścia...

Kiedy John wrócił z pracy zastał swoją żonę we łzach.

- Twoja mama ubliżyła mi, strasznie mi ubliżyła - wyszłochała kobieta.

- Moja mama? Ale jak, przecież jest na wakacjach, na drugim końcu świata?

- Tak, ale dziś rano przyszedł list, zaadresowany do Ciebie.

Otworzyłam go bo byłam ciekawa co jest w środku.

- No i co?

- I na końcu listu było napisane:

"P.S. Droga Katarzyno, kiedy już przeczytasz ten list, nie zapomnij dać go mojemu synowi."

ZŁOTE MAKSYMUMY

A niechaj narodowie wždy postronni znają
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!

Mikołaj Rej (Rej z Nagłowic, 1505 - 1569)

Co kraj to obyczaj...

♦ W Iranie zakazane jest obejmowanie się par na ulicy i publiczne całowanie. Najniższa kara za te przewinieństwa jest 35 batów.

♦ W Chinach znalezienie u kogoś skóry pandy oznacza karę śmierci z klauzulą natychmiastowej wykonywalności.

♦ W Japonii obowiązuje nieformalny zakaz wykorzystywania przez pracownika wszystkich dni urlopu. Wykorzystanie całego urlopu budzi zgorszenie.

♦ W mieście Gary (Indiana, USA) obowiązuje zakaz chodzenia do teatru przed godziną szesnastą po zjedzeniu czosnku.

ŁAMISŁÓWKA (Powtórz szybko:)

W czasie suszy szosa sucha.

Gdy zasiadasz do stołu:

- ✓ Nie mniej serwetki.
- ✓ Zjadaj wszystko, co na talerzu.
- ✓ Nóż i widelec „na krzyż” - pauza w jedzeniu, obok talerza - koniec jedzenia.
- ✓ Chleb bierz rękoma, połóż na talerz (lub serwetkę).
- ✓ Kanapki z kawiosem jedz rękoma, a z przekładanego ciasta widelcem, rozcinając nożem.
- ✓ Drób jedz rękoma, ręce wycieraj serwetką i płucz.
- ✓ Winogrona jedz po jagodzie.
- ✓ Jabłka (gruszki) rozcinaj na cząstki, wyjmij środek i częstuj damy.
- ✓ Tylko po połknięciu potrawy i zapiciem łykiem wody lub wina kontynuuj rozmowę.
- ✓ Na stół kładź tylko kiść ręki, łokcie trzymaj przy tułowiu, trzymaj się równo.
- ✓ Za stołem nie rozmawiaj o chorobach, rzeczach nieprzyjemnych dla obecnych i nikogo nie wyróżniaj.
- ✓ Czesać się i malować przy stole jest rzeczą niedopuszczalną.

Oprac. W. PUDEŁOWSKI

Spryciarze stop!

Władze filipińskie zakazały latania samolotami pasażerskimi spadochroniarzom. Zakaz wprowadzono po tym, jak jeden ze skoczków chciał uprowadzić samolot, grożąc pilotowi granatem, po czym zabrał pasażerom pieniądze oraz kosztowności i wyskoczył z samolotu.

DZIENNIK
KIJOWSKI



"Дзеннік Київський"
Реєстр. свід. КВ 7502 від 03.07.2003 р.
Засновники:
Державний Комітет України
у справах національностей та релігії
Спілка поляків в Україні
Редакція газети "Дзеннік Київський"

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk
zast. red. naczelnego Borys Dragin
WYDAWCA: PRG "Dziennik Kijowski"
Adres redakcji - Адреса редакції
ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033
tel./fax: (044) 246 61 39
E-mail: kos@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:
Eugeniusz Gołybard - korespondent, Dorota Jaworska - tłumacz-korektor, Łarysa Kaszczyk - księgowa, Andżelika Plaksina - redaktor techniczny, Eugeniusz Tuzow-Lubański - korespondent, Mikołaj Oniszczyk - korespondent z Warszawy.
Numer przygotowawo kolegium redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.
Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Redaktor prowadzący
Borys Dragin
Газета виходить 2 рази на місяць.
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.
Індекс передплати 30678.
Переплатна вартість 48 коп. на місяць.
Роздрібна ціна у продажу - договірна.
Газета надрукована у ВАТ "Київська правда".
Зам. 1857 Тираж 3 500
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16